

# Maj i zamki

**N**A wstępie mały donos z Krynicy: otóż w tym mieście, jak poniekąd wiadomo, mają się odbyć w lutym przyszłego roku saneczkarowe mistrzostwa świata. O całkowitej bez trosce ludzi odpowiedzialnych za przygotowanie tej imprezy na tzw. szczeblu centralnym pisałem przed paroma tygodniami. Kryniczanie, owszem, powołali swój komitet, zatroskali się o sprawy, które są do załatwienia na miejscu. Związek saneczkarSKI natomiast oraz Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki nie przeprowadzili w Krynicy wizji lokalnej. Na dobrą sprawę, tam w centrali nie bardzo wiedzą o co w tym wszystkim chodzi. Najważniejszą kwestią jest dziś przerobienie toru, na którym w grudniu tego roku będą rozegrane pierwsze zawody i treningi. Ten dzisiejszy organizacyjny bezruch i całkowita bez troska odpowiedzialnych za przeprowadzenie mistrzostw ludzi odbijają się, być może, na poziomie samych zawodów zarówno sportowym jak i propagandowym, będzie więc można zatrzeć ręce z zadowoleniem: a nie mówiłem? Oczywiście nikomu na tym nie zależy, wręcz przeciwnie chcielibyśmy, aby zawody urządzane na naszym terenie były pod każdym względem dobrze przeprowadzone. Tym bardziej, że w samej Krynicy przykładą się do tej imprezy wielką wagą i na miejscu robi się wszystko, aby mistrzostwa były dobrą wizytówką kraju i miasta.

**M**AJ sportowy, to jednocześnie maj kolarski. Za parę dni ruszy z Pragi kolejny Wyścig Pokoju, po zeszłorocznym pozostała w pamięci kłeska polska na jednym tylko etapie, ale ona zadecydowała o porażce naszego zespołu. Wyścig Pokoju, racja, nadal wywołuje duże zainteresowanie, ale to już nie jest ten entuzjazm i to zapamiętanie co przed laty. Kiedy przed budynkiem redakcji na ulicy Wielopole zbierały się przy głośnikach tysiące ludzi, tamując ruch uliczny; kiedy nazwisko Królaka elektryzowało najbardziej nawet obojętnych na sport; albo jeszcze wcześniej, gdy bez mała cała Polska przeżywała z małym Elkiem Grabowskim jego jazdę na wyścigowej trasie. Na pewno zobojętnieliśmy trochę wobec tej imprezy, być może przeżyły się nieco coroczne wyścigi, ale jest prawdą, że nadal kolarska telewizja jest w tych dniach najbardziej oglądanym programem.

... odkrywam na nowo te wszystkie zamki i pałace, z którymi los i lata obeszły się bardziej lub mniej okrutnie. Zamek korzkiewski, raptem paręnaście kilometrów od Krakowa, nie może doczekać się ostatecznej renowacji — ileż to już czasu minęło od chwili, kiedy krakowskie PTTK przejęło pieczę nad zamkiem i pierwsze zabezpieczyło ruiny przed ostateczną zagładą. Zamknięta dziś na cztery spusty żelazna brama strzeże dojścia do wnętrza, nie bardzo wiadomo kto i co tam robi, brak jakiegokolwiek tablicy, drogowskazy do zamku prawie

żadne i właściwie żadna o nim informacja.

Zaskakuje natomiast Lipowiec, nad którym nadzór sprawuje muzeum w Chrzanowie. Paruletnie zabiegi konserwacyjne sprawiły, że ruiny lipowieckiego zamku biskupiego są ostatecznie zabezpieczone, zamek można zwiedzać, starannie wydany przewodnik po obiekcie zastępuje cicerona, a miejscowy kustosz-dozorca udzieli dodatkowych informacji. Duża rzecz, ten Lipowiec, szkoda jedynie, iż cała droga z Krakowa do Lipowca (szosą do Katowic przez Liszki) to gastronomiczna i benzynowa pustynia. Żadnej stacji benzynowej, śladu motelu czy przydrożnej restauracji, żadnego napisu i tablicy o zamku i możliwościach jego zwiedzania.

Wydano, sądzą, miliony złotych na zrekonstruowanie fragmentów zamku i nadanie mu odpowiedniej funkcji; dziś brak jest parunastu tysięcy złotych na oznakowanie drogi, by zatrzymać turystów i przejezdnych w tej miejscowości. W ciągu tygodnia nie zajrzy tu pies z kulawą nogą, w niedzielę przyjedzie czasem i paraset osób, ale uciekną stąd czym prędzej — brak jest najprostszych urządzeń gastronomicznych, bez których nie ma dziś turystyki. W najbliższym sąsiedztwie lipowieckiego zamku powstaje skansen budownictwa nadwiślańskiego — czyż i wówczas rejon ten pozostanie

poza zasięgiem zainteresowań speów od tzw. turystycznej infrastruktury?

Można by w tym miejscu upomnieć się o podobny do lipowieckiego — los zamku w Tenczynku, który chyba na naszych oczach rozpadnie się w gruzy, o lepszy los dla zamku w Wiśniczu, o te wszystkie pałacyki i zajazdy, których historia została nam w spuściznie wcale sporo, a które zniszczą jak nie dziś, to jutro.

I jeszcze refleksja natury ogólniejszej. Rozbudowuje się Alwernia, nawiasem mówiąc ciekawe miasteczko z kapitalnym ryneczkiem i rozsypującym się na nim domkami z końca osiemnastego wieku. Ta właśnie Alwernia zafundowała sobie nowe osiedle, które stanowi swoistą zbrodnię na krajobrazie tej części regionu. Brzydkie architektonicznie gmaszyska mieszkalne wystawiono na zupełnie odkrytej przestrzeni, przekreślając całkowicie charakter okolicy. Ochrona krajobrazu u nas nie istnieje, w przeciwnym wypadku niemożliwe byłoby wydanie zgody na lokalizację osiedla w tym miejscu.

I skoro przy temacie jestem: przypatrzmy się Polsce powiatowej, jakie ona buduje wille i domy niendaczone. Architektura lat trzydziestych, bez wyrazu i bez koncepcji. Zaśmiecamy skutecznie kraj budownictwem tandetnym i bezstylowym.

ZBIGNIEW RINGER

# LSKI

## KRAKÓW

Wtorek 8 V 1973